Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 19. Poznań, dnia 10. Maja. 1841.

Literatura zagraniczna.

Obraz domowego i publicznego życia Moskali, od r. 1584. do 1689.

Podług rossyjskiego Orłowa.

(Dokończenie.)

W ogóle Moskale poezyę swoją kształcili wtedy na polskiéj, która o parę wieków była dawniejszą. Na zasadach polskiego wierszowania i rossyjskie się utworzyło. Przykład Piotra Mohiły najwięcéj pobudził Rossyan do naśladownictwa. Wypadki narodowe, bądź dawne, bądź współczesne, opiewane były przez wielu wierszopisów. Najznakomitsze z wszystkich zajmuje miejsce Simeon z Połocka, który w swoim »Ogrodzie tysiąca kolorów« i w »Orle ruskim« śpiewał cnoty Alexego i Fedora III. wychowańców swoich. Najwięcéj jednakże powiodło się mu w przełożeniu psalmów Dawidowych ogłoszonych drukiem w Moskwie r. 1680.; praca ta nie ustępuje innym tłumaczeniom w językach europejskich. Mniéj są cenione wiersze Łazarza Baranowicza, biskupa Czerwiechowskiego, wydane w Czerwiechowie r. 1683. pod napisem: **Łzy żalu**; jest to niby elegia na śmierć Alexego Michajłowicza. Oddawna zaś nikt nie czyta **kosztownéj perły** mnicha Cyryla Trankwiliona.

Można przyznać, iż w ogóle Małorusini odznaczali się nauką i talentami, jako bliżsi wpływu polskiego, jako posiadający szkołę duchowną w Kijowie, która w r. 1658. przybrała tytuł akademii, po zgonie patryarchy Józefa. Duchowny ten często opłakiwał niedostatek szkół w moskiewskiém carstwie. W r. 1682. otwarto w Moskwie akademię słowiańsko-grecko-łacińską na wzór kijowskiéj; lecz rzeczywiście było to tylko seminaryum, którego statuta ustanowione przez Fedora III. bardzo się pokazały niedostatecznémi. Kursa nauk dzieliły się na grammatykę, poetykę, retorykę, dyalektykę, filozofią i teologią, podług natury i podług objawienia. Ktokolwiek by zaś śmiał tam wykładać magię przyrodzoną, miał być żywcem spalony wraz z adeptami. Nikomu w Moskwie nie było wolno bez upoważnienia akademii, uczyć swe dzieci w domu, albo powierzać je ludziom innego zgromadzenia. Cudzoziemscy uczeni chcący zamieszkać w Rossyi, musieli składać przed tą akademią examina, jeżeli ich znalazła mało biegłymi, zostawali natychmiast odprawiani za granice państwa. Grammatykę, literaturę wykładano w języku greckim; lecz retorykę, dyalektykę, logikę i fizykę, bądź w greckim, bądź w łacińskim. O oświeceniu klass niższych, nikomu się ani śniło; gdy wielu wojewodów i bojarów nie umiało ni czytać, ni pisać.

Drukarstwo mało przykładało się do cywilizacyi: duchowieństwo wyłącznie trzymało wszystkie drukarnie. Jednakże wiele ksiąg kościelnych przekładanych w języku cerkiewnym, przygotowywały powoli do czytania i rozszerzały granice języka. Dzieje apostolskie i listy ich po raz pierwszy pojawiły się w druku roku 1564. Psalmy Dawida r. 1577. Co zaś do właściwego moskiewskiego języka, tedy do końca XVII. wieku brakowało mu zasad grammatycznych tak, że pisarze, którzy najwięcéj usiłowali, jasno się tłómaczyć, nie byli w stanie, utworzyć sobie składni na pewnych zasadach.

Do nauk matematycznych ze względu na ich wielostronny użytek, od razu przywiązano wielką wagę; Borys Godunów na początku XVII. wieku wezwał na dwór swój matematyka Jana Dey, aby syna jego ukształcił w téj umiejętności. Summa, jaką mu ofiarował, była bardzo na ten czas znaczną, wynosiła bowiem 10,000 rubli na rok. Liczb arabskich nieużywano jeszcze w Rossyi. Jednakże w r. 1682. wydano w Moskwie zbiór tablic arytmetycznych, a w r. 1686. kalendarz astronomiczny pokazujący czas wschodu i zachodu słońca.

Wielką mappę całego carstwa wykonano w roku 1599. na rozkaz Borysa Godunowa; późniéj z potrzebnemi poprawkami dwa razy ją przedrukowano pod panowaniem pierwszych Romanowów; wody są na niéj dokładnie odrytowane; widać Chersonez taurycki, część morza Czarnego, wielką część Kaspijskiego; jezioro

Aral i Bukaryję; lecz Rossyi azyatyckiéj nie ma więcéj, jak do rzeki Oby. Glob miedziany, siedmiu stóp średnicy, posłany w podarunku Alexemu, ojcu Piotra W., od rzeczpospolity holenderskiéj w r. 1650. długo zostawał nieruchomy i nieużyteczny w jednéj z sal kremlińskich.

Nauki przyrodzone zupełnie były nieznane. — W trzech ogrodach w Moskwie, zwanych sadami aptekarskiemi, car Alexy kazał był pielęgnować rośliny używane w medycynie, lecz tylko dla swojéj nadwornéj apteki. Znajomość własności tych roślin zawierała się w Zielnikach, pisanych z razu po łacinie, a na rossyjskie tłumaczonych po raz pierwszy w r. 1616. przez pewnego Niemca, który do swego dzieła dołączył ryciny roślin ze wszech miar bardzo liche. W całéj Moskwie nie było jak dwie apteki, obie trzymane przez cudzoziemców. Doktorzy carscy, którzy leczyli w mieście, byli także cudzoziemcami. Książka najpopularniejszà w siedemnastym wieku, traktująca o medycynie domowéj, tłumaczoną była z polskiego w r. 1588., lecz pozostała tylko w rękopiśmie. Od r. 1615. zaczęto przy wojsku trzymać lekarzy pod nazwiskiem chirurgów, którzy mniéj więcéj praktycznie rzecz swą rozumieli, bez żadnéj zresztą teorycznéj nauki. Późniéj otwarto w Moskwie dom publiczny zdrowia — lecz ten zakład wcale nie odpowiedział przeznaczeniu swemu.

Co do nauk politycznych, można twierdzić bez ogródki, iż nikt a nikt najmniejszego nie miał o nich wyobrażenia. Rząd, prawa i powinności obywatela żadną miarą nie mogły być pod ówczas przedmiotem poszukiwań myślącego Rossyanina. Wprawdzie drukowano zbiory ustaw, lecz wykonanie ich nie podlegało żadnemu roztrząsaniu ani kontroli, gdyż ktobykolwiek się był odważył krytykować ducha, zgłębiać przyczyny ukazów, niezawodnie okrzykniony zostałby za buntownika.

Utwory historyczne w powszechności odznaczały się ubóstwem tak pod względem stylu jak myśli. Między dawniejszymi kronikarzami, zasługują na wzmiankę: mnich Katawasty, opisujący dzieje Wielkiego Nowogrodu do r. 1544., i Kniaź Kemski do r. 1549; także bezimienny, który wydał księgę stopni (Stepennuja Kniga) zamykającą okres panowań carów od r. 1533. do 1553.; inny znowu bezimienny napisał kronikę niezgód i klęsk w carstwie moskiewskiém od r. 1584. do 1655.; trzeci zaś, z polecenia patryarchy Nikona, zebrał z różnych kronik szczegółowy opis zdarzeń od najdawniejszych czasów do r. 1630. Najgodniejsze wzmianki i najszacowniejsze są roczniki kniazia Simeona Kurbskiego wydane w Polsce: autor opisuje wypadki współczesne, otwierając wszędzie śmiałe i niepodległe zdanie o carze Iwanie okrótnym. Niektóre oderwane wypadki miały swoich kronikarzy, jak n. p.: Zdobycie Kazanu przez kniazia Andrzeja Kurbskiego, i inne kawałki mniéj znane lub całkiem zapomniane. Bunt Streliców w Moskwie (1682.) przez mnicha Medweden, nie jest bez kolorytu. Wszystko to jednakże zostawało w rękopisach; tylko w Kijowie r. 1674 wydano Synopsis historyi rossyjskiéj przez ojca Innocentego Gizeliusa, który do bardzo lichych może być policzon dziejopisarzy.

Teologia ze wszystkich umiejętności największe robiła postępy, jako przedmiot najbardziéj zgodny z duchem ówczesnych kontrowersyi religijnych. Dogmata wybornie były wykładane; pojawiło się kilka rozbiorów ksiąg świętych i refutacyi przeciw rozumowaniom starowierców. P r a w d z i w a n a u k a w i a r y dzieło Metropolity Piotra Mohiły, uznane za księgę kościelną w Jassach r. 1643., jest niejako symbolem wiary dla wszystkich chrześcian greckiego obrządku; wytłumaczone na cerkiewny język z rozkazu patryarchy Andrzeja, w samym tylko rękopiśmie używaném było w Moskwie. Lecz katechizm tegoż samego Mohiły najprzód wydany w Moskwie po rossyjsku r. 1645., potém w Kijowie r. 1648. w narzeczu Małoruskiém, zastąpił katechizm dawny ojca Syzana, który zbyt przechylał się do zagorzalstwa sekty zwanéj Roskolnikami. Mnich Adam Czernikow, rodem Niemiec, odprzysiągłszy się luteranizmu, napisał po łacinie dzieło uznane za wyborne, a dowodzące, iż D u c h Ś w i ę t y n i e p o c h o d z i t y l k o o d o j c a; księga ta, ogłoszona drukiem r. 1682., dowodzi, iż autor z gruntu znał ojców kościoła. Często w ciągu siedemnastego wieku przedrukowywano dawne przekłady cerkiewne dzieł Efraima Syryjskiego, S. Jana Złotoustego, Grzegorza Nazyjaneńskiego i Bazylego Wielkiego.

Z tém wszystkiém klassyczna starożytność, która prawie każdemu z nowoczesnych narodów służyła za podstawę cywilizacyi i przyczyniła się do rozwijania postępowego narodowych pojęć, była rzadkim ptakiem, jakiego w Rossyi jeszcze nie widziano.

Lucyan Siemieński.

De la propriété littéraire,

par Alfred de Vigny.

Prawo własności jest tak stare, jak ród ludzki. W stanie natury na cokolwiek człowiek położył rękę swoją, uważał to jako swoje, i bronił jako swego. Praca uświęciła i uprawniła więcéj jeszcze prawo własności. Człowiek zarobił sobie na nią, rzecz opraco-

wana stała się przez pracę niejako cząstką jego istności, od któréj trudno mu się było oderwać; nabywała wartości przez pożytek, jaki mu przynosiła, przez upodobanie, jakiego była przedmiotem. Prawo kupna, którém się nabywa własności, nic innego nie jest, jak tylko prawo pracy zamiennéj. Bo pieniądz jest wyrazem, znakiem pracy. Prawo spadku i darowizny jest własność prawem pracy komu służąca, przekazana dobrowolną wolą na własność drugiego. Zgoła wszelaka własność, prócz prawa pierwotnego zaboru w stanie natury, jest nabyta prawem pracy, bądź rzeczywistéj, bądź przekazanéj.

Jeżeli z pracy ma wypłynąć prawo własności, praca sama musi być prawa czyli godziwa, inaczéj i złodziéj miałby prawo własności do rzeczy ukradzionych Praca tyle razy jest nieprawa, ilekroć na cudzéj pracy się wykonywa, czyli ilekroć szukamy prawa własności na cudzéj własności. Materyał musi być albo rzeczą niczyją, przypadającą nam przez prawo pierwszego zaboru, albo rzeczą naszą, przez kupno lub zdanie nabytą, aby go prawnie zrobić można przedmiotem naszéj pracy.

Własność, jako prawo z pracy, to jest z człowieka wynikłe (biorąc pracę w ogólném znaczeniu, bądź że właściciel istotnie na własność swą zapracował, albo że mu była przekazaną od kogo innego prawem spadku daru i t. d.) jest oraz cząstką istoty człowieka, nad którą mu nieograniczone służy prawo zarządu. Prawo to rozciąga się i po śmierci, i przechodzi na tych, którzy po właścicielu odumarłym wstępują w jego prawa własności, jako dzieci, krewni, legataryusze, rząd. Własność zatém tak jest z osobą właściciela zrosła, że i po śmierci nią być dla niego nie przestaje. Nigdy nie przechodzi w stan rzeczy bez pana, którą pierwszy lepszy jako swoją zagarnąć może, ale owłaszczają ją naturalni spadkobiercy pierwotnego jéj pana.

Takie są fundamentalne zasady własności. Rozciągano je wszakże tylko do rzeczy fizycznych, materyalnych, czyli do tak nazwanych własności ruchomych i nieruchomych. W nowszych dopiero czasach zaczęto je rozciągać do rzeczy niewłaściwie idealnémi nazwanych, pod czém rozumiano wynalazki, odkrycia, sztuki, piśmiennictwo.

Kto nie chciał utracać prawa własności do uczynionego przez siebie wynalazku lub odkrycia, musiał je trzymać w tajemnicy, albo sprzedawał tę tajemnicę rządowi. Wszakże najwięcéj wynalazków jest téj natury, że się ukryć nie dadzą, że jeden exemplarz lub model posłany w świat, zrobi odkrycie jednego, własnością wszystkich. Zabieżono temu ze strony rządu przez nadanie wynalazcy monopolu na pewną ilość lat na płody wynalazku, by z nich przez ten czas wyłączne miał korzyści. Po upływie tych lat staje się wynalazek własnością wszystkich: przed tém wolno było wynalazcy poszukiwać sądownie każdego, ktoby jego odkrycie na swą korzyść obrócił. Atoli tylko w granicach jednego państwa służy mu to prawo; po za niémi własność jego narażoną jest na łup.

Kiedy tak wynalazek, jako własność idealna, wczas doznał jakiéj takiéj opieki prawa, nie potrafiła się wyrobić do prawa własności, własność pisarska i sztukmistrzowska. Dzieło puszczone drukiem w świat, bywało przedrukowywane, po kilka razy tłómaczone na różne języki, bez wiedzy i bez pożytku pierwotnego autora. Bogacili się księgarze i nakładcy, a autor, widząc na oczy własność swoją, puszczoną na łup i zyski obcych, marniał nie raz w biedzie i niedostatku. Jeżeli nie za życia jeszcze nawiedziła go nędza, gdy go choroba, nieszczęście, starość przycisnęły, to najpewniéj po śmierci, zapomniano o talentach i pracy jego. Pisma jego, wydawcy jako kruki rozdrapali, a familia głośne imie pisarza nosząca, pogrążona w największéj niedoli, wyciągać musiała rękę o datek miłosierdzia.

Taka dola była geniuszów wieków tylu, wieków chrześciańskich, wieków oświaty, dola wielkich poetów, uczonych, kompozytorów. Wśród naszych przypomnijmy sobie tylko Klonowicza, słodkiego elegiopisarza, autora Flisa i Worka Judaszowego, który się na rajcę spraw żydowskich w Lublinie wykierował, a potém w szpitalu umarł; alboli Karpińskiego, autora czułéj sielanki »Powrót z Warszawy na wieś«, pierwszego narodowego poetę naszego, o którym nawet nie wiedziano, że żyje, kiedy pisma jego, ale nie na jego korzyść, kilku różnych wydań doczekały się. Gorzka aloe, laur sławy pisarskiéj wiła, gdy się już drzewo życia miało ku upadkowi.

Ruszyło się nareszcie sumienie oświeconego dziewiętnastego wieku, ulitowano się nad pisarzami, dotąd we względzie własności pracy, z pod prawa wyjętymi; wśród porządku społecznego, wśród policyi, praw i władz w kraju istniejących jawnie puszczonymi na łup i rabunek obcego zysku. Chciano snać, aby tu na ziemi oni i dzieci ich, po nich sieroty, żyli boską ambrozyą chwały pisarskiéj, i nie uważając ich za ludzi z tego świata, nie troszczono się o ich ziemskie potrzeby. Teraz dopiero przejrzał świat, że własność pisarska najwyższą jest własnością, bo własnością oświeconéj pracy, z któréj wszystkie inne własności i prawa same wypływają, i po takiém przejrzeniu zaczęto się krzątać, aby ją prawami osłonić. W całych Niemczech

wyszły prawa przeciw przedrukom, i we Francyi rzecz o własności pisarskiéj, stała się przedmiotem żywych rozpraw parlamentowych w tym roku.

W tym to czasie, kiedy się sprawa ta ważyła w izbie deputowanych p. Alfred de Vigny, napisał małą rozprawkę, zamieszczoną w revue de deux mondes, w pierwszym poszycie z tego roku, któréj całkowity tytuł następujący: »De Mademoiselle Sédaine et de la propriété litteraire, lettre à Messieurs les Députés.«

Rozprawa ta nie rozbiera praw własności, któreśmy powyżéj w krótkim zarysie skreślili, bo autor miał jedynie na celu smutnym przykładem, którego sam był naocznym świadkiem, przekonać obradujących prawodawców narodu, jak krzyczącą jest niesprawiedliwość, zostawiać własność geniuszów narodowych bez opieki i osłony praw jéj należnych.

Przytaczamy tu jako ustęp, zdarzenie, o którém mówi p. Vigny: »Nie dawno temu, przyszła do mnie zrana kobieta w wieku, ale nieznajoma, pragnąc się ze mną widzieć i rozmówić. Z przerażeniem postrzegłem, że omackiem szukała nieboga krzesła, którém jéj ofiarował; poszedłem jéj spiesznie w pomoc, i dopiero usiadła. Wpatrywałem jéj się długo i z rzewném rozczuleniem; rysy twarzy niepospolity miały wyraz, branie się jéj było szlachetne, fizyognomia żywa, konwersacya przyjemna; przy tém owa wesołość grzeczna, ale tak nie do twarzy niewidomemu, i ów uśmiech nienaturalny na ustach, któremu nie towarzyszy spojrzenie. Była to panna Sedaine, córka poety, którego sztuki wystawiane wciąż na teatrze, tyle jeszcze zawsze dla nas mają świeżości i uroku. Powiedziano jéj o dziełku mojém, w którém rozpisałem się o zasługach tego pisarza, sądziła więc, że ten, co tak czule wspomniał o jéj ojcu, nie będzie nieczuły na córkę. I nie omyliła się. Jéj obecność głębokie na mnie zrobiła wrażenie, a jéj opowiadanie zdumiło mnie. Jest to osoba w 74tym roku życia. Sédaine jéj i matce nie zostawił nic więcéj w spadku, nad prawo autorom służące. Prawo to, według ustawy istniejącéj, ustaje w dziesięć lat po śmierci ojca. Napoleon znał smutne téj familii położenie, i z łaski wyznaczył jéj 1200 franków pensyi rocznéj. Wszakże nie z łaski, ale po sprawiedliwości byłaby mogła przynajmniéj 12000 fr mieć dochodu, zważając na liczne reprezentacye dzieł pana Sedaine, które po ówczas z takim oklaskiem były przyjmowane. Ale przynajmniéj było żyć z czego; starczyło na chleb. Ludwig XVIII. dodał na wino, zwiększywszy pensyą o 500 fr. Matka z córką czuły się szczęśliwe. Było z czego pojść na teatr, i tam z zakątka patrzyć się z dumą i radością na sceniczne przedstawienie dzieł, sercom ich tyle lubych, co powstały w pobliżu ich rodzinnego ogniska, w zaciszu chlubnego domowego ustronia. Lecz wkrótce owdowiała żona poszła w grób za mężem. Córka sama pozostała. Minister jakby robiąc sobie piórem igraszkę z losów ludzkich, przekreślił dawną pensyę, i zniżył na 900 fr. Dwanaście już lat temu. Panna Sedaine nie przestała upominać się o tę krzywdę, ale głosu jéj drżącego starością i niedostatkiem nikt nie słuchał. Nie pozyskała innego dochodu, prócz dochodu z lat, boleści i zaniewidzenia. Zdejmowano jéj kataraktę z oczu, ale bez skutku, wydatek na to zubożył ją, na drugą operacyą nie starczyło. Jedno oko zupełnie już zaniewidziało, na drugiém już mgła gruba zalega. Ona to widzi i czuje, ale nie jest w stanie złemu zaradzić, bo i niepewny skutek operacyi, i koszta na nią łożone zubożyłyby ją do reszty.

Oto obraz córki znamienitego pana Sedaine, nędza najdotkliwsza niewiasty wiekiem pochylonéj, okrytéj głośném ojcowskiém imieniem autora narodowego; smutniejszy jeszcze będzie koniec!«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Chwila-łza.

Co za rajska noc, o Boże!
Co tam blasku, co uroku!
Niebo bez plamki obłoku,
Jak ciche błękitne morze.
Gwiazd miliony, barw tysiące:
Jak żeby rozbite słońce
Rozsypało się po niebie.
Cała ziemia, śniegiem biała,
Brylantami mrozu pała:
Drugie niebo ziemia cała,
Niebo ściągnęła do siebie.
A co życia, a co ruchu!
Zewsząd śmiechy, śpiew, okrzyki.
Snują się dokoła rzesze,
Uciechę zdają uciesze;
Dokoła wrzawa, jak w uchu,
Pełném wesołéj muzyki.
A tu takie pustki, cisze!...

Ciemną izbą ogarnięty,
Mam tylko za towarzysze
Głuche ściany, martwe sprzęty.
Światło nocy oknem wbiegło,
Jakby zabłąkane w drodze:
Przestraszyło się i legło
Bladym trupem na podłodze.

Porywam się, wzdłuż domu biegę,
Może gdzie życie postrzegę
I nadmiar mego zdam komu...
Darmo — sam ja w całym domu,
Tylko na każdym zakręcie
Bije w twarz chłodne dmuchnięcie
Wiatru, szpiega szybkich kroków.
Staję, natężam w krąg ucho —
Cisza — tylko w piersi mroków
Puls zegaru tętni głucho.
Próżno, próżno tutaj śledzić
Myślą, uchem i oczyma.
Nikogo, nikogo nie ma,
Bym mógł z serca wypowiedzieć,
Co za noc! w czyjebym serce
Obraz téj nocy mógł złożyć,
Aby go kiedyś otworzyć
W odmłodzonych łez iskierce
Słowem spomnienia tkliwego.
Jak ten wieczór, tak mi biegą
Najpiękniejsze i wieczory
I poranki życia mego,
Wszystkie dnia, wszystkie lat pory:
Tak się w sercu wypalają,
Tak mi w duszy wymierają:
Najdroższe sercu wzruszenia,
Najświętsze duszy natchnienia,
Najwdzięczniejsze i najtrwalsze;
Tak się smucę, tak się bawię,
Tak mi we śnie, tak na jawie,
Sam i sam, zawsze i zawsze.

Przyjdąż kiedy dni łaskawsze,
By bliznę życia zagoić,
Dług nieszczęścia zaspokoić?
Co? ja śmiem nagrodę roić?
Tyle takich strat doznałem,
Że nie ma, nie ma sposobu
Nagrodzić ich życiem całém
Po téj stronie mego grobu.
Tam dopiero, wielki Boże,
Gdzie każesz płaczem sumienia,
Dokupywać się zbawienia,
Straty moje we łzach złożę
I zbawiony będę za nie:
Bo i gdzież są przewinienia,
Aby je w obliczu pana
Odkupić nie była w stanie
Taka chwila we łzę zlana,
Łza tak gorzka, nieskalana?

Seweryn Goszczyński.

Myśli do dziejów słowiańskich a w szczególności polskich.

(Dokończenie.)

Rozpatrzywszy się w Chrobacyi Porfirogenity, przejdźmy do nestorowéj Chrobacyi.

I Nestor spomniał Chrobatów, z którymi biedzą się jego objaśniacze. Lata 992. (mówi on) szedł Włodzimierz na Chorwatów, a gdy wrócił z wojny chorwackiéj spotkał się u Trubieży z Pieczyngami.[56]) Uciąwszy Nestor tak nagle o téj wyprawie, daje do zrozumienia, że była niepomyślna, bo o zwycięztwach Włodzimierza lubi się rozpisywać, czegoby i tu nie zaniechał. Kto są owi Chrobaci? na to odpowiada spółczesny Włodzimierza Ditmar i annalista Saxo. Mówią oni, że roku 992. Bolesław, syn Mieszka, nie mógł przyjść w pomoc Ottonowi, bo zatrudniony był wielką wojną przeciw Rusi.[57]) A Marcin Galus, spółczesny Nestora, opisuje zwycięstwo Bolesława nad Rusią, które, jak powiada, dla tego jest godne pamięci, że należało do pierwszych jego czynów.[58]) Nawet ta okoliczność, że Włodzimierz zastał już w domu Pieczyngów, którzy są czynni we wszystkich ruchach Bolesławowych, i których Ditmar fautores Boleslai nazywa, zatwierdza to, że Włodzimierz miał do czynienia z Polakami.

Widoczna tedy, że nestorowi Lachowie i Chrobaty są jedno, i jak tamta nazwa nie oznaczała plemienia, tak ta nie oznacza oddzielnego jakowegoś kraju, lecz Polskę.

Kiedy się tak wszystkie te świadectwa na jedno zgadzają, roztrząśnijmy dowody, na których opiera się zdanie przeciwne.

Pomieniony dziekan pragski Kozmas mówi na karcie 166 i następnych swojéj kroniki, że roku 1086. za cesarza Henryka był wielki zjazd w mieście Moguncyi, na którym cesarz mianował księcia czeskiego Wratysława królem czeskim i polskim. Na tymże zjeździe, mówi daléj, otrzymał brat Wratysława Gebhard (Jaromir) biskup pragski, przywiléj, dawnemu przywilejowi za czasów biskupa Wojciecha od papieża Benedykta i cesarza Ottona Wielkiego zatwierdzonemu niemal równy, który z lekkiém ostrzeżeniem co do samego textu przytoczywszy, pospiesza pochwalić się z tym szczegółem, że widział sam, jak cesarz kładł na nim swój znak własnoręczny. W tym tedy przywileju wytknięte są granice dyecezyi pragskiéj od wschodu po za Kraków aż do Bugu i Styru. Mnóstwo już o tym przywileju pisano. Dobrowski i Naruszewicz zaprzeczyli jego autentyczność, i sam Lelewel nie ufa jego słowom i tylko podtrzymuje go dla tego, bo mu do jego Chrobacyi

---

[56]) L. N. str. 86.

[57]) *Boleslaus vero Miseconis filius per se ipsum ad regem venire non valens, imminebat ei quippe grande bellum contra Ruscianos.* D*itmar.* Analista Saxo pod rokiem 992.

[58]) *Proelium ejus novitate facti satis memorabile referamus. Gal.* 57.

kwadruje.[59]) Dla tych, którzyby jeszcze na tym ustępie kozmasowéj kroniki opierać się chcieli, nie od rzeczy będzie zrobić tę uwagę.

Są tu wiadomości trojakiego rodzaju, jedne wyrzeczone wprost bez żadnego dodatku, drugie z pewném powątpiewaniem i ostrzeżeniem wyraźném, trzecie nareszcie z całkowitą pewnością i zaręczeniem. Do pierwszych należy wstęp, w którym powiedziano o zjeździe moguckim i mianowaniu Wratysława królem czeskim i polskim. A tu są następujące kłamstwa. Zjazd ten odbył się nie w roku 1086., lecz rokiem wprzód 1085. przed wyjazdem cesarza do Włoch, jak świadczy spółczesny mnich peganski. Powtóre nie w Moguncyi, ale w Würcburgu mianował cesarz królem Wratysława; potrzecie mianował go królem czeskim tylko, nie polskim, bo sam Wratysław nazywa w listach swoich królem polskim Władysława Hermana, który już od lat kilku w Polsce panował.

Kiedy takie usterki znajdują się w słowach bezwarunkowo powiedzianych, nie można być dość ostróżnym w tém, co następuje, i brać to za coś więcéj, niż sam autor wyraża, a tu zwracam uwagę na to, że dawny przywiléj nie był z późniejszym jednobrzmiący, bo powiedziano: antiquum novo f e r e ejusdem tenoris; powtóre, że autor nie miał nowego przywileju pod ręką i słowa jego nie są słowami przywileju, bo powiada: continet aut hunc, a u t h u j u s m o d i textum. A że to jest w istocie jakowemś według zasłyszanego przywileju urobieniem, świadczą anachronizmy, jakoto potwierdzanie przywileju przez Benedykta w czasie, kiedy nie Benedykt lecz Donat II. siedział na stolicy i inne szeroko od pomienionych pisarzów wytknięte. Co zaś do szczegółu owego, że autor widział na swoje oczy, jak cesarz kładł znak własnoręczny, o to nie spieram, bo cesarz mógł dawać jakiś przywiléj.

Nie zgrzeszę więc niedowiarstwem, jeżeli powiem, że w całéj téj sprawie to tylko pewna, że kiedy Bolesław II, król czeski, zdobył w roku 993 Kraków i trzymał go przez lat sześć; natenczas dyecezya pragska sięgała z téj strony tak daleko, jak jego oręż. Apostołował w tym czasie ś. Wojciech w Krakowie, mogli apostołować i inni z Pragi wysłańcy i prawdopodobnie mieli biskupi pragscy z tego czasu jakoweś przywileja, które przedstawiano teraz Henrykowi, i jeżeli ten cesarz w roku 1085. przyznawał to dyecezyi pragskiéj, co od roku 999. było przy Polsce, nie zmieniało to bynajmniéj granic rzeczywistych tego kraju. Lecz prawdopodobniéj Henryk trzymał się granic czeskich, a wpisywacz tego niby przywileju zagartując z jednéj strony dzielnice Polski, jaka była pod Władysławem Hermanem, z drugiéj strony ziemie przez Chrobrego od Węgrów do niéj wcielone, które inni mieć chcą Chrobacyą, czuł dobrze, że temu nie wystarczał tytuł króla czeskiego, zrobił go więc i królem polskim.[60])

Ale jest jeszcze inny dokument, który stanowi właściwy grunt przeciwnego zdania i jemu się teraz przypatrywać będziem. Oto w dziele ogromném: Antiquitates Italicae medii aevi, auctore Ludovico Antonio Muratori wydaném roku 1741. w Mediolanie znajdują się w tomie 5tym na karcie 831. te słowa: Dagone judex et Ote senatrix (Oda druga żona Mieczysława) et filii eorum Misico et Lampertus (Mieczysław i Bolesław obaj synowie Mieczyslawa I. z drugiéj żony Ody, ten ostatni mnichem zostawszy zwał się Lampertus) leguntur sancto Petro contulisse unam civitatem integrum (tak) Schinesghe (Gniezno), cum omnibus suis pertinentiis intra hos affines, sicut incipit a primo latere longum mare fine Pruzza (Prussy), usque in locum qui dicitur Russe (Ruś) et fines Russe extendente usque in Cracoa et usque ad flumen Odere (Odra) recte in locum Alemure, et ab ipsa Alemura usque in terram Milzae (Milcienów) recte intra Odere usque in praedictam civitatem Schinesghe. Jestto tedy darowizna ówczesnego królestwa polskiego zrobiona św. Piotrowi za papieża Jana XV., który od Grudnia 985. do Maja 996. siedział na stolicy. Lelewel oznacza jéj czas około 991. roku, i objaśnia, że Dagon jestto Mieczysław I. król czy właściwiéj książe Polski,[61]) który Bóg wie, dla czego jakimś podsędkiem tu został. Niewątpliwa tedy, że granice Polski za Mieczysława nie obejmowały Krakowa i Chrobacyi, a przywiléj Kozmazów dziwnie się tu potwierdza.

Zwracam tu najprzód uwagę, że w téj donacyi nie ma Bolesława Chrobrego, najstarszego Mieczysławowego syna, a tylko są młodsi przyrodni bracia jego; a to mnie prowadzi do wniosku, że Dagon nie jest Mieczysław. Zkąd, kto i kiedy nazywał Mieczysława Dagonem? gdzie jest choćby najmniejszy ślad tego? kiedy się w cały tok niezaprzeczonych wypadków ówczesnych wpatruję, muszę obwinić i wydawcę i objaśniacza dokumentu, że jeden źle go wyczytał, a drugi źle

[59]) Nigdy mi przez myśl nie przechodziło, mówi Lelewel, żeby ten przywilej miał przez się panowania czeskiego dowodzić. . . Uważać należy granice diecezyi pragskiéj w romansowych myślach tamtego wieku zakreślane. . . Nam ten przywilej tyle tu potrzebny, ile okazuje krainy, któréj miastem był Kraków, rozległość. Tyg. wil. 1816. T. II. 52. 53.

[60]) Jeden z dobrych pisarzów czeskich w dziele swojém pełném zalet skądinnąd, buduje wiele na tym przywileju, i porobił wnioski nieodpowiadające krytyce, jaką widać w innych częściach tego dzieła.

[61]) Lel. Tyg. wil. II. str. 5.

objaśnił. Ktokolwiek będzie miał sposobność, zajrzeć w oryginał owego dokumentu przekona się, że w nim niema Dagona judexa, ale jest imię **Deujux**, z którego ostatniéj zgłoski judex się zrobił. Imię to znane jest dobrze w wieku dziesiątym, i zapytajmy o nie spółczesnego Ditmara, bo ten go znał i opisał szeroko.[62]) Jestto Gejza I., król węgierski, zmarły około roku 997. Można tedy czas tego dokumentu położyć między rokiem 993. a 7. Maja 996., a rzecz cała działa się w ten sposób. W Maju roku 992. umarł Mieczysław i zostawił w wielkim kłopocie królestwo od sąsiadów podcięte i nowemi zaborami zagrożone. Synowie mieli się nim podzielić,[63]) a była z nimi i Oda macocha Bolesławowa. Kiedy ztąd poswarki powstały, Bolesław nie robił sobie skrupułu: wygnał macochę i jéj synaczków,[64]) a sam zamachnąwszy się koło sąsiadów, przepędzał jednego po drugim. Wygnanka udała się do Deujuxa czyli Gejzy i szukała w Rzymie sprawiedliwości, i aby tém mocniéj zainteresować Papieża, darowała królestwo świętemu Piotrowi, a darowałą obcięte tak, jak je zostawiała: z jednéj strony od Rusi, która się aż pod Kraków podsuwała, z drugiéj od Bolesława II. czeskiego, który, kiedy się Bolesław Chrobry za Włodzimierzem upędzał za pomocą jednego z powaśnionych braci Kraków podchwycił. Zrobiła to, jak świadczy ten dokument w assystencyi króla węgierskiego Gejzy, który w téj sprawie miejsce ojca zastępował, a ten szczegół wyjaśnia powód wojny, jaką miał Bolesław z Węgrami, w skutek któréj zagartywał ich kraje aż po Dunaj, a zabory te były, jak mówią wyraźnie najstarsi nasi kronikarze,[65]) na Węgrach nie na Chrobatach poczynione, Ważny tedy ze wszech miar jest ten dokument, tylko jak widzim nie dowodzi on bynajmniéj tego, co na nim opierano. Przychodzi on w pomoc naszym najdawniejszym kronikarzom, a to, co oni ogólnie tylko o panowaniu pierwszych naszych Piastów wyrzekli, znachodzi tak tu, jak i w powyższych świadectwach potwierdzenie.

Z przebieżonych tu szczegółów pokazuje się, że twierdzenia Lelewela co do pierwszego okresu naszych dziejów utrzymać się nie mogą i pokąd jakie nie znane nam źródła do dziejów owéj epoki się nie wykryją, zostać nam trzeba przy tém, co już krytyczny Szlötzer, uważając cały skład ówczesnych wypadków, napomknął, a cobym z odróżnieniem czystego podobieństwa, niejakiéj pewności i ściśle historycznéj prawdy tak wykładał.

Jest podobieństwo, że ziemie, które później Małopolską zwano, mianowicie Kraków i karpackie podgórze, wchodziły w skład pierwszego uformowania się narodu polskiego. Były bowiem między Morawianami pogłoski, że ich książe Mojmir, który już roku 846. zastąpiony został przez swego siostrzeńca Rościsława, miał do czynienia z Polanami o Kraków i że takowy znowu się później im dostał. Spomnienie tamże Popiela, którego nasze kroniki gnuśnym nazywają, a po którym czynny Siemowit nastał, nie zdaje się temu sprzeciwiać. O czynności zaś Siemowita daje niejakie wyobrażenie Galus, mówiąc, że Leszek, ów zaborca części Morawii tylko się z nim zrównał czynami. (Paternae probitati et audaciae gestibus sese coequavit.)

Pewniejsza już jest wiadomość co do posiadania tych ziem przez Leszka, a nie podlega żadnéj wątpliwości, że syn jego Siemomysł przypierał się górzystemi posiadłościami swemi do Węgrów, i zapobiegając ich na te ziemie napadom wszedł z niémi w krewność i żył w przyjaźni. Te ziemie już jako polskie zabrał jego synowi roku 981. Włodzimierz. Zdobywszy Czerwień najznakomitsze w nich miasto, nazwał ten swój nowy w polskich ziemiach nabytek Rusią czerwienną.[66]) Po dziesięciu przeszło latach zahaczył z drugiéj strony też ziemie Bolesław II. czeski w początkach panowania naszego Bolesława Wielkiego, a że je Czesi wprzód nie posiadali, świadczą słowa własne tegoż Bolesława II. przytoczone w Kozmasie, że on **dopiero** granice swego państwa po za Kraków aż do Tatrów rozszerzył.[67]) Nareszcie Bolesław Wielki wywalczył roku 999. na Czechach krakowskie, a roku 1018. na Rusi grody czerwieńskie[68]) i takowe do Polski przyłączył, ale jako odzyskane z dawna jéj należące posiadłości swoich przodków, nie zaś jako nabytki, które on po

---

[62]) *Hujus (regis Hungariae) pater erat Dejux nomine, admodum crudelis et multos ob subitum furorem suum occidens, qui cum Christianus efficeretur i t. d. Uxor autem ejus Beleknegini* (córka Siemomysłowa a Mieczysława siostra) *id est pulchra domina sclavonice dicta supra modum bibebat, et in equo, more militis, iter agens . . . i t. d. Chronicon Ditmari. Francofurti ad Moenum* 1580. *p.* 46.

[63]) *Relinquens regnum suimet plurimis dividendum. Ditmar p.* 106.

[64]) *Filius ejusdem Bolizlaus noverca et fratribus expulsa vulpina calliditate contraxit in unum.* Tenże, tamże.

[65]) *Ungaros frequentius in certamine superavit, totamque terram eorum usque Danubium suo dominio mancipavit.* Mart. Gał. p. 36. Mateusz II. 13. i Bogufał. Upada więc domysł Lelewela, który mówi: pisarze widząc, że Węgrzy za ich czasów południe Karpatów trzymali, pisali, że Bolesław nie południowe strony Kroacii krakowskiéj, ale część Węgier zdobył. (Tyg. wil. II. 52.) Owszem wiedzieli oni dobrze, że to były Węgry a nie Chrobacia.

[66]) Chrobacii czerwonéj nigdy nie było, ale był w Polsce zamek Czerwień, który Włodzimierz zdobywszy nazwał od niego rusią czerwoną całą okolicę.

[67]) *Quos ego dilatavi usque ad montes qui sunt ultra Krakow nomine Tritri. Cosmas I.* 66.

[68]) Bolesław gorody czerwieńskija zaja sobie. L. N. st. 106.

raz pierwszy jéj wcielał. Nie było tedy w wieku dziesiątym udzielnéj białéj Chrobacyi w tych stronach, ale były liczne za Dunajem i po nad Dnieprem osady, które wyszedłszy w czasach przedspółecznych z nad Wisły i od Karpatów nazywały tém miejscowém mianem swoją pierwszą ojczyznę a ich częste o niéj rozpowiadania przeszły w jednéj stronie do pism uczonego cesarza Porfirogenity, w drugiéj do owych zapisków, z których układał Nestor swoją kronikę.[69] *A.*.*

[69]) Światła uwaga Pogodina, że Nestor miał przed sobą różnorodne zapiski, stwierdza się tém oczywiście, że mówi o Chrobatach w tych stronach, gdzie już przed jedynastą laty Lachów wymieniał. Bo tak stało w tych źródłach, z których gromadził szczegóły do swego latopisu. Inne uderzające szczegóły tego rodzaju, jako to, że wskazał błędną chronologię, która mu niby ma służyć za podstawę, a jednak się jéj nie trzymał i t. p., wytknął pomieniony pisarz w swoim rozbiorze Nestora.

Przegląd pism.

NARODOWOŚĆ. *Pismo czasowe wychodzące pod redakcyą Słowaczyńskiego. Kwartał Iwszy.*

W numerze 8. pisma naszego donieśliśmy już o wychodzącém pismie czasowém p. Słowaczyńskiego. Jakkolwiek pismo to nie objawiło dotąd ducha i zasad, jakich życzymy, aby każde pismo miało za krajem wydawane, to jednak cieszymy się już dziś całém sercem pismu temu, które z pism w Paryżu wychodzących jest najlepszém i korzystnie odoija od tych, które tylko służą interessom jednéj prywatnéj osoby. W trzech pierwszych numerach najznaczniejszym artykułem jest: »**Ojczyzna na kursie literatury słowiańskiéj**«, z którego tu kilka wyjątków umieszczamy:

»W pierwszym numerze naszego pisma donieśliśmy z radością o otwarciu kursu literatury sławiańskiéj przez Adama Mickiewicza. Otwarcie to przyjęliśmy z sercem, bo znany patryotyzm i talent professora były nam rękojmią, że kurs ten odbyty będzie z pożytkiem dla sprawy narodowéj i cywilizacyi sławiańskiéj. Takie było nasze i powszechne przekonanie. Przy końcu doniesienia dotknęliśmy kilku zboczeń profesora. To upomnienie nasze było bez żadnéj utajonéj myśli, bez obawy o przyszłość professora; chociaż zaraz na drugiéj lekcyi poczuliśmy jakąś dążność przeciwną jego powołaniu.

Cztery następne lekcye, wyznajemy z boleścią, nie odpowiedziały oczekiwaniu słuchaczy, nie zaspokoiły serc polskich; owszem, zakrwawiły je szczególném zjawiskiem w słowach Mickiewicza.

Professor skreślał szczególne rysy poezyi pokoleń sławiańskich: zaczął od Rossyi, przeszedł do Polski, daléj do Serbów, Czechów, Ukraińców. Cechując literaturę rossyjską nadał jéj charakter monarchiczny, dowodził, że Rossya uosobia się w swoich kniaziach; że oni są żywym, dotykalnym obrazem. Mówiąc o Polsce, charakter jéj poezyi znajdował w tém, co się nazywa Ojczyzną, a czego określić nie umiał: co gorsza, nazwał rzeczą niewidzialną, nieujętą, nieprzywiązaną ani do ludu, ani do granic, będącą snem, rzeczą serca, a nie rozumu, nieobejmującą ani myśli, ani sztuki rządzenia. Na poparcie swego twierdzenia przytoczył słowa cesarza Alexandra, wyrzeczone po uwięzieniu uczniów uniwersytetu wileńskiego: »Polacy poświęcają rzeczywistość dla snu (dla ojczyzny).« »Cesarz, dodał professor Mickiewicz, miał słuszność pod pewnym względem.«

Na czwartém posiedzeniu professor zajmował się charakterem języków sławiańskich: Rossyjskiemu przyznał dar rozkazodawczy, prawodawczy *(du commandement de la legislation)*; polskiemu językowi nadał zaletę rozmówności *(de la conversation)*; czeskiemu, śpiewności, poezyi.

Na piątém zebraniu professor Mickiewicz oznajmił, że odbiera wiele listów z uwagami, a podobno i z wyrzutami. Uwagi miały dotyczeć szczególniéj, nazbyt wielkiego udziału przyznanego Rossyj w poskromieniu dziczy tatarskiéj, i przepomnienia o zasługach Polski w tym samym zawodzie. Drugi zarzut o charakterze języków. Reszty nie dał nam poznać; skarżył się tylko professor, że literatura sławiańska nie przeszła jeszcze w stan martwości, ażeby ją jak osuszone ziółko rozbierać można, że przy rozbiorze rzeczy estetycznych dotykają się i drażnią namiętności polityczne. Popierając swoje twierdzenia, utrzymywał, co do poskromienia Tatarów, że ponieważ Rossya systematycznie z nimi walczyła, ostatecznie ich zawojowała, jéj przeto należy się zupełna sława, że zwycięztwa polskie i litewskie, jako nieostateczne, jako dorywkowe, były i musiały być pominięte w ogólnym rysie. Co do języków dowodził, że Polska, nie mając obecnie mównic sejmowych, nie ma i języka prawodawczego i rozkazodawczego (zapewne także obecnie), że nie ma ani administracyi krajowéj, ani rządu, ani teatru, a zatém ma tylko język towarzyski, konwersacyjny, że Rossya przez ogłoszenie swego Kodexu (Swodu) wykazała swój język prawodawczy. Nie dosłyszeliśmy nic o języku rozkazodawczym. Zapomniano równie powiedzieć, czy jest kazalnica w Polsce.

Mówiąc o obecnym ruchu ludów sławiańskich, zapewnił, że się on odbywa nakształt biegu ciał niebieskich. Któż nie wie, że ten bieg spełnia się około najgrubszéj planety, około słońca; któż się nie dorozumiał, że najgrubszą sztuką w Sławiańszczyznie jest Rossya.

Oto cztery walne przedmioty polskie z lekcyi professora Mickiewicza: ojczyzna, duch języka, zasługi w chrześciańśtwie, pierwszeństwo w Sławiańszczyznie. Pomijamy tu to wszystko, co nie ma wyłącznego interessu dla Polski.*)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Gdybyśmy wchodzić mogli w rozbiór wszystkich przedmiotów objętych lekcyami prof. Mickiewicza, prosilibyśmy go najprzód, aby zamiast improwizowania, dawał lekcye czytane. Widzieliśmy w Sorbonie czytających professorów. Trudność improwizowania w obcym języku staje się często powodem niedokładności, mylek. I tak, mówiąc o krainie czeskiéj nazwał ją *un carré*, kiedy widoczna, że to jest *quadrilatere irrégulier*. Mówiąc o powierzchni dał Czechom 2000 mil kwadratowych, kiedy ten kawałek ziemi ma ich tylko 953. Ludność wynosi cztery miliony; professor przyznał tylko trzy. Może być, iż pisząc, professor straciłby cokolwiek z cierpkości, z jaką mówił o reformie religijnéj w Czechach: możeby mniéj był surowym dla ludu i mniéj pobłażającym dla cywilizacyi austryackiéj. Głos bowiem i słowa improwizatora przystałyby bardziéj *apostołowi świętéj inkwizycyi niż nauczycielowi w tak ludzkim i oświeconym narodzie, jak Francya.* — Może czytając a nie improwizując professor znalazłby nazwisko dla formy rządowéj czy gospodarczéj po włościach sławiańskich za czasów przedchrześciańskich, i nie nadał jéj pogardliwego miana *sans nom.* Twierdząc urywkowo, że dzisiejsi dziedzice zastępują dawną gminę w upośażeniu biednych włościan, professor popełnił niedokładność, która na obecne stósunki panów z włościanami fałszywe rzuca światło. Możeby, pisząc, professor nie był powiedział, że Polska kraj kijowsko-bracławski nazwała kiedyś Małą Polską, bo wie, że te prowincye przyłączone były do Małéj Polski, istniejącéj od wieków, i że nie dla nich nazwisko było stworzone, lecz one przyczepione do istniejącego od dawna nazwiska. Możeby nareszcie, czytając nie było przeciwieństwa między jedną a drugą lekcyą, a czasem i na jednéj lekcyi. Nie powiedziałby professor raz, że Tatarzy nie mieli żadnych wyobrażeń religijnych; drugi raz, że się uważali za missyonarzy Boga i w jego imieniu zniszczenia dokonywali. Raz, że mieli tylko instynkt niszczenia; drugi raz, że jak dzisiejsi ekonomiści rozumieli cywilizacyą, protegowali przemysł i handel Raz, że to byli ludzie bez wiedzy i imaginacyi; drugi raz, że szeroko swoje pojmowali wyprawy, uderzając razem na Chiny i na Europę.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*